



... A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!

— Organ —

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Knut i jałmużna.

Rząd carski w jednym ręku trzyma knut, w drugim jałmużnę: knut ma utrzymać klasę robotniczą w posłuszeństwie, strachu, niewolnictwie; jałmużna ma ją skłonić do lizania łapy, uzbrojonej w knut. Tak despoci tresują niewolników; tak w cyrku tresują zwierzęta. A rząd carski ludzi się, że taką samą metodą wytresuje nowożytną klasę robotniczą, która nieubłaganie wzrasta w liczbę i świadomość i dziś już wstrząsa podwalinami caratu.

Przerażony potęgą rozwijającego się ruchu rewolucyjnego w Rosji, rząd carski niedawno rzucił groźnej klasie robotniczej prawo o starostach fabrycznych; teraz znów obdarzył nas prawem o wynagrodzeniu za nieszczęśliwe wypadki przy pracy. O starostach fabrycznych pisaliśmy już w 8 numerze „Czerwonego Sztandaru”: to rzekome dobrodziejstwo w postaci wybieralnych starostów jest w rzeczywistości tylko nowym uderzeniem knuta, zwiększeniem nadzoru policyjnych ekonomów cara nad niewolniczą klasą robotniczą. Prawo zaś o wynagrodzeniu za nieszczęśliwe wypadki jest jałmużną, rzucaną niewolnikom.

I to jałmużna, rzucaną tylko jednej części klasy robotniczej, nie całej klasie. Prawo to, które wchodzi w życie z dniem 14-go stycznia r. 1904, tyczy się tylko robotników, zajętych w fabrykach, zakładach górniczych i hutniczych. Ogromna masa robotników, zajętych w zakładach rzemieślniczych, w przedsiębiorstwach przewozowych, przy ładowaniu i wyładowywaniu towarów, masa robotników budowlanych i pracujących na roli przy maszynach pozbawiona została i tej jałmużny. Murarz, który podczas pracy upadnie z rusztowania; blacharz, który zleci z dachu; robotnik przewozowy, który straci nogę pod ciężarem spadającej beczki;

robotnik rolny, któremu maszyna urwie rękę, i tyle, tyle innych kategorii robotników nie ma prawa do wynagrodzenia według nowych przepisów.

Nowe prawo o odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki zawiera na papierze pewien postęp. Podczas gdy dawniej robotnik, który z powodu nieszczęśliwego wypadku stracił możliwość zarobkowania, musiał skarżyć przedsiębiorcę i dowodzić sądownie, że nieszczęśliwy wypadek nastąpił nie z jego winy, teraz naodwrot — robotnik jest zgóry uznany przez prawo za poszkodowanego i przedsiębiorca musi dowodzić, że wypadek nastąpił ze złej woli robotnika lub przez jego nadzwyczajną nieostrożność. Ale ten postęp, jeżeli nie zawsze, to w większej części wypadków pozostanie na papierze. Masa bowiem robotników, zwłaszcza na prowincji, gdzie jest mniej uświadamienia i więcej ciemnoty, nie będzie miała dokładnej znajomości nowego prawa i będzie oszukiwana przez przedsiębiorców i sprzymierzoną z kapitałem inspekcją fabryczną. Prawo to miałoby pewne znaczenie dla robotników, gdyby istniała swoboda organizacji dla robotników, gdyby istniały wolne związki fachowe robotnicze, któreby broniły poszkodowanych i wyjaśniały im, do czego mają prawo. Ale w państwie knuta wolne organizacje robotnicze są niemożliwe, a wykonywanie prawa znajduje się w rękach wrogów klasy robotniczej. Wielkie fabryki, kopalnie i huty, które i tak mają swoich rocznie opłacanych adwokatów, będą na każdym kroku starały się wydrzeć na sądzie prawo robotnikom, dowodząc, że wypadek zaszedł „ze złej woli lub nadzwyczajnej nieostrożności” robotnika, a carsko-burżuazyjne sądy mają przychylnę ucha dla fabrykantów. Wreszcie, fabrykant przy pomocy inspektora fabrycznego łatwo nakłoni ciemnego lub steroryzowanego robotnika do zawarcia niekorzystnej dla robotnika umowy polubownej, przewidzianej w no-

wym prawie, a robotnik za marne jednorazowe odszkodowanie wyrzeknie się prawa do emerytury dożywotniej. Prócz tego, cała procedura prawna, prowadząca do ustanowienia emerytury, tkwi w rękach inspekcji fabrycznej, bez udziału przedstawicieli z klasy robotniczej, bo w państwie cara klasa robotnicza przedstawicieli prawnych mieć nie może.

Poszkodowany robotnik, w razie zupełnej utraty zdolności do pracy, otrzymuje emeryturę w wysokości $\frac{2}{3}$ rocznego zarobku. Ale sposób obliczania tego zarobku będzie w większości wypadków zupełnie dowolny, gdyż „średnią płacę dzienną robotników — dzieci, wyrostków i dorosłych — obliczają według danych miejscowych urzędów do spraw fabrycznych na każde trzecie“, a więc znowu inspektor fabryczny i przedstawiciele kapitalistów, bez udziału przedstawicieli robotników! Sposób obliczania zarobku i emerytury wykwalifikowanego robotnika jest przytym o tyle złożony, że większość robotników się w tym nie połapie i będzie wydana na pastwę rozmaitych urzędów carskich. I tu znów poradziłyby mogła tylko wolność fachowych organizacji robotniczych, które na wzór zagranicy tworzyłyby sekretariaty pracy dla obrony praw robotniczych.

Nie możemy tu wliczać wszystkich złych stron nowego prawa. Rzeczą bardziej oświeconych robotników będzie tłumaczyć kolegom rozmaite paragrafy tego prawa, którego tekst znajdują w paru pismach polskich, np. w numerze 194 „Gazety Handlowej“ z dnia 27-go sierpnia r. b. Ale tu dodamy jeszcze, że całe to prawo jest parodią żądania robotniczego — państwowego ubezpieczenia na wypadek nieszczęśliwych wypadków, gdyż tu żadnego ubezpieczenia nie ma. Jeżeli przedsiębiorstwo zbankrutuje, to nic nie zabezpiecza emerytury robotnika. Jeżeli fundusze po likwidacji zbankrutowanej fabryki nie wystarczą na zabezpieczenie emerytury, „zabiera się całą ich pozostałość po pokryciu kosztów bardziej uprzywilejowanych“. Dopiero, co pozostanie, ma iść na należne emerytury, a jak nie pozostanie, to emeryt może z głodu umrzeć — to rządu carskiego nie grzeje i nie żębi.

A całe wykonanie przepisów nowego prawa i nadzór nad nimi zależy od urzędów policyjnych i inspekcji fabrycznej. Nigdzie najmniejszej kontroli robotników — starostów fabrycznych rząd ustanowił wszak tylko w nadziei szpiclowania robotników — znowu tylko stara opieka policyjna rządu carskiego nad klasą robotniczą, knut i jałmużna i nic więcej.

W ten sposób carat chce wstrzymać swój upadek i rozwój ruchu robotniczego! Zamiast państwowego i przymusowego ubezpieczenia rzuci nam jałmużnę, i to problematyczną, niepewną; zamiast kontroli robotniczej nad spełnianiem praw robotniczych — kontrolę inspekcji fabrycznej i urzędów do spraw fabrycznych, w których siedzą obok przedstawicieli knuta carskiego przedstawiciele kapitalistów, ale bez wolnych przedstawicieli robotników; zamiast wolności organizacji narzuca nam opiekę policji. Ale nietylko taka parodia reformy socjalnej, nawet najlepsza reforma pod rządami despotyzmu obraca się w urągawisko nad nędzą robotniczą. Prawodawstwo fabryczne i socjalne dla robotników pod rządami caratu — to nonsens, połączenie sprawy robotniczej ze sprawą absolutyzmu — to utopia. To tylko dowód, że rząd boi się świadomej i solidarnej klasy robotniczej, i trzymając nad nią bat, rzuca jej od czasu do czasu kość w nadziei ugłaskania groźnego lwa.

Nie pomoże caratowi, nie wstrzyma to ruchu robotniczego ani w całym państwie, ani w naszym kraju.

Położenie robotników szewskich w Warszawie.

Obuwie warszawskie uchodzi za najlepsze nietylko w kraju, ale w całej Rosji, nawet zagranicą. Nasz fach szewski cieszy się sławą w całym państwie, masa obuwia idzie na rynki rosyjskie, handel w tej gałęzi rzemiosła należy do najbardziej kwitnących. Ale ta sława wyrobu i rozkwit handlu, dając możność majstrom i zwłaszcza przedsiębiorcom bogacenia się w szybkim czasie, właściwym twórcom tej sławy i rozkwitu, robotnikom fachu szewskiego daje tylko... nędzę i poniżenie godności ludzkiej.

Przedewszystkiem, co zarabiają robotnicy, których wykwintności i doskonałości roboty obuwie polskie swą sławę zawdzięcza? Przecięcie jednego rubla dziennie — licząc dobrze. Świąt kościelnych jest w roku około 68, na trzy dni przed i po świętach Zmartwychwstania i Bożego Narodzenia także się nie robi, a więc świąt naogół $68 + 12 = 80$. Pozostaje więc dni zarobkowych 285 ($365 - 80$), czyli przez cały rok zarabiamy 285 rubli, pracując po 16 godzin na dobę.

A teraz zróbmy skromny, najskromniejszy budżet robotnika warszawskiego. Utrzymanie przeciętnej rodziny czyli życie codzienne kosztuje najmniej 60 kop. — licząc tylko trzech członków rodziny: ojca, matkę i jedno dziecko, a więc po 20 kop. na osobę! Człowiek ucywilizowany, a nie dziki, musiałby się za głowę złapać, że mu z dochodu społecznego przypada na życie 20 kop. dziennie, przy drożyznie warszawskiej, a życie Warszawy wciąż drożeje! Ale weźmy na rodzinę tylko 60 kop. dziennie, to na rok wydatku mamy 219 rubli. A teraz mieszkanie: licząc 8 rubli miesięcznie. Kto zna Warszawę, ten wie, że za 8 rubli można dostać u nas nie mieszkanie ucywilizowanego człowieka, nawet nie stajnię dla koni pańskich, lecz dziurę, godną mieszkańców Afryki środkowej. Wynosi to na rok 96 rubli. A więc samo życie i mieszkanie najędzniejsze, mieszczące w jednym pokoju kuchnię, sypialnię, jadalnię, pralnię, kosztuje rocznie 315 rubli. A w tym nie ma wydatków na ubranie, na choroby, na rozrywki, na nieprzewidziane wydatki! Ale nawet w tak ułożonym budżecie mamy już 30 rubli deficytu na rok! ($315 - 285$). Czyż to nie jest przerażający obraz położenia robotników szewskich?

Idźmy dalej. Widzimy, że robotnik z zarobku swego nie może opłacić życia i mieszkania. Najczęściej radzi sobie w ten sposób, że bierze do siebie na mieszkanie — osobę postronną, obcą rodzinie! A jakie ztąd skutki? W jednym pokoju obok dzieci śpi mąż, żona i — obcy mężczyzna! W ten sposób społeczeństwo kapitalistyczne szerzy moralność! Burżuazja w gazetach i książkach skarży się obłudnie na niemoralność i niechlujstwo klasy robotniczej, a jako przedsiębiorca zmusza robotników do życia w demoralizujących warunkach, w brudzie i cudzołóstwie! Nie dziwnego, że w takich warunkach skandale małżeńskie zdarzają się często w takich mieszkaniach. Nieraz dramat rodzinny, wynikający z jednego pokoju i sublokatora, kończy się krwawo, nieraz zabójstwem. W gazetach czyta się często o takich skandalach, ale rzadko kto domyśla się, ile się pod tymi skandalami ukrywa nędza i rozpacz, ile w tym winy wyzysku kapitalistycznego!

Oto fakt, który najlepiej ilustruje wyzysk naszej siły roboczej: powstała na Pradze fabryka obuwia maszynowego nie może się rozwinąć, ledwo vegetuje. Innymi słowy: maszyna w fachu szewskim nie może jeszcze konkurować u nas z robotą ręczną, siła robocza jest u nas tak tania, że fabrykantowi nie opłaca się kupowanie maszyny, zaoszczędzającej pracy ludzkiej! Tymczasem zagranicą robotnik szewski o tyle więcej zarabia, że przedsiębiorcom opłaca się zakładanie wielkich fabryk z maszynami. Obuwie fabryczne jest tam bardzo rozpowszechnione, tylko bogacz może sobie zagranicą pozwolić na stalowanie obuwia na miarę w małych, nie maszynowych warsztatach, ogromna zaś masa ludności kupuje tylko obuwie fabryczne. Skutek jest dla robotników szewskich taki, że gdy przedtem byli rozproszeni po licznych drobnych warsztatach, żyli w przesadach drobnomieszczańskich, teraz są skupieni w wielkich fabrykach i warsztatach, łatwiej im organizować się i walczyć o lepszy byt w związku fachowym i pod sztandarem socjaldemokracji.

U nas natomiast, rozwinęła się jedna z największych plag robotniczych: branie roboty do domu. Przedsiębiorca oszczędza w ten sposób, że nie potrzebuje utrzymywać wielkiego warsztatu, ale największą korzyść ma z tego, że robotnicy jego nie pracują razem w jednym warsztacie, lecz każdy z osobna; robotnik traci poczucie wspólności z resztą swoich kolegów, pracujących na tego samego przedsiębiorcę, traci poczucie siły i solidarności, jaką daje wspólna praca w jednym warsztacie. Mając do czynienia nie z gromadą, lecz z każdym robotnikiem z osobna, przedsiębiorca łatwo go wyzyskuje, bo napotyka mniejszy opór.

Robotnik zaś, wzięwszy pracę do domu, pracuje w tym samym pokoju, w którym mieszka ze swoją rodziną, w którym jego żona gotuje, pierze i wychowuje dzieci. To uniemożliwia utrzymanie pokoju w porządku i czystości, zakłóca ciszę i spokój domowy, psuje rodzinie powietrze, którego i tak wiele nie ma w jednym pokoiku.

A robotnik, wzięwszy robotę na akord i pracując we własnym mieszkaniu, zaczyna sam sobie przedłużać dzień roboczy do nieskończoności, byle więcej zarobić! Ale zarazem przedłuża dzień roboczy całej swej rodzinie, która nie może przecież spać spokojnie i oddychać dobrze w pokoju, zamienionym na warsztat od wczesnego rana do późnej nocy. W ten sposób robotnik nie tylko sobie psuje zdrowie i skracą życie, ale i całej swej rodzinie. To pierwsze skutki pracy domowej. Ale na tym nie koniec. Robotnik, pracujący u siebie w domu, zaczyna sobie wyobrażać, że jest samodzielnym przedsiębiorcą, niezależnym od kapitalisty. To wyobrażenie zwiększa się u niego, i przechodzi niemal w świadomość, gdy mając dużo roboty, bierze do pomocy chłopca. Wyzyskiwany strasznie przez przedsiębiorcę kapitalistycznego, robotnik domowy jeszcze straszniej wyzyskiwać musi swego pomocnika, chłopca. W rezultacie obaj są coraz bardziej nahaniebniej wyzyskiwani, przedsiębiorca-kapitalista szybko się bogaci, jak o tym świadczą liczne przykłady, a robotnik wraz ze swoim pomocnikiem lub bez pomocnika coraz więcej pracuje, coraz więcej się poci i przez to coraz więcej pogarsza swoje położenie. Taka praca domowa — branie od przedsiębiorcy roboty do mieszkania własnego, nazywa się zagranicą z angielską „sweating system“, czyli system pocenia się, pracowanie w pocie czoła. Przeciw temu „sweating system“ najbardziej walczą zagranicą fachowe związki robotnicze i wogóle wszyscy uświadomieni robotnicy, socjaldemokraci, gdyż taki system przynosi robotnikom najdłuższy dzień roboczy, największą stratę siły i zdrowia, największą ciemnotę i najgorsze zarobki. Przeciw temu systemowi i my musimy nareszcie rozpocząć walkę. Dość przyjrzeć się naszemu położeniu, ażeby od razu zobaczyć, dokąd to nas prowadzi.

Wpływ pracy domowej na walkę o polepszenie zarobków widzieliśmy podczas naszego wielkiego strejku przed kilku laty. Ile to organizatorowie strejku mieli roboty, ile energii stracić musieli na to, aby odszukać i skupić do tej walki wszystkich, pracujących w swoim mieszkaniu! A w czasie samego strejku jeneralnego walka z łamistrejkami i urządzanie czat strejkowych były prawie uniemożliwione. Musieliśmy mieć adresy wszystkich robotników domowych i pilnować każdego z osobna, czy nie zdradził strejku, czy ktoś bez naszej wiedzy nie wziął od przedsiębiorcy roboty do domu. Ta trudność prowadzenia strejku wynikała z pracy domowej. Ale dzięki niestrudzonej energii naszych towarzyszy z organizacji partyjnej, zmuszonych jeszcze w tak trudnych warunkach walczyć z czujnym okiem szlucarskich, udało się strejk szczęśliwie przeprowadzić. Od wszystkich przedsiębiorców wywalczyliśmy podwyższenie zarobku do 35%. Ale cóż z tego? Praca domowa, rozproszenie robotników znowu wszystko popsło! Jednemu po drugim przedsiębiorcy zaczęli odbierać owoc strejku, obniżać zarobek. Napiecie solidarności rozproszonych robotników domowych długo trwać nie mogło. Każdy widział się osamotniony i ulegał przewadze przedsiębiorcy. I dziś, po tylu trudach i ofiarach strejku, zarabiamy tyle, co przed strejkiem.

Dotychczasowa organizacja fachowa robotników szewskich nie wystarcza na to, aby był nasz polepszyć. Jest

nas jeszcze za mało zorganizowanych, uświadomionych i rozumiejących, że solidarność koleżeńska i robotnicza jest nam potrzebniejsza nadewszystko, ważniejsza, niż chleb codzienny. Bo przy solidarności w walce i chleb będziemy mieli lepszy, a bez solidarności coraz gorszy staje się i ten chleb, który dziś mamy. Do dzieła więc, koledzy i towarzysze! Niech każdy z nas pracuje energicznie nad rozszerzeniem solidarności fachowej i socjaldemokratycznej agitacji. Każdy robotnik szewski musi zrozumieć, że siła jego jest tylko w łączności z robotnikami całego naszego fachu, a dalej, jeszcze większa siła w łączności z całą klasą robotniczą, którą reprezentuje socjaldemokracja. Gdy to koledzy nasi zrozumieją, wtedy będzie nam lepiej.

Robotnik szewski.

Z KRAJU.

Z fabryk i warsztatów.

Warszawa. Z Drezdeńskiej fabryki firanek ul. Górcewska. W fabryce naszej pracuje przeszło czterysta osób, włącznie kobiet. Na urządzenie fabryki narzekać nie możemy; pomieszczenie duże i przestronne, maszyny ustawione swobodnie; za to warunki pracy są ohydne. Pracujemy od 7½ do 7-ej, na obiad mamy 1½ godziny; dzień więc roboczy wynosi 10 godzin; na śniadanie nie dają wcale czasu, a przytem nie pozwalają przynieść nawet kawałka chleba; a gdy raz jedna z robotnic przyniosła ze sobą kawę, szwajcar zamachnął się w nią butelką. Haniebnym jest zwyczaj poddawania robotnic rewizji osobistej; fabrykant, który, jak z dalszego wynika, okrada robotnice w najordynarniejszy sposób, w każdym widzi złodzieja i nie zadawalnia się dwiema rewizjami, jak to bywa po tych wszystkich fabrykach, gdzie ten nikiemny zwyczaj istnieje, lecz poddaje je rewizji dwa razy przy wejściu, dwa razy przy wyjściu. A przy rewizji bywa obecny sam pan dyrektor Marcin Tal i podlec ten krzyczy jeszcze: „złodzieje! bydlę! kraść umiecie, a poddawać się rewizji nie chcecie i krzyczycie!“ Poniżenie godności robotnicy przez samą rewizję pogarsza jeszcze sposób, w jaki jest ona dokonywana, bo nieraz robotnicy podnoszą spodnicę, a pan dyrektor tylko stoi i patrzy się na to.

Hańba nam, robotnice, że na coś podobnego pozwalamy, że się temu znieważaniu nas nie oprzemy i zniesienia rewizji nie wywalczymy!

Majster jest w naszej fabryce Maks Ajnbinder, taki sam łotr, jak i dyrektor; traktuje on robotnice nie jak ludzi, lecz jak bydlę, a w wyzyskiwaniu godnie pomaga swemu zwierzchnikowi. Robotnikom wymyśla ciągle, grozi, że odda je policji i żandarmerji w ręce jako socjalistki. Majster ten nie tylko robotnice poniewiera, ale do spółki z dyrektorem jeszcze je okrada. Oto jeden z wielu przykładów. W cerowni robotnice zarabiały (płaca jest od sztuki) po 12 rb. na dwutygodniówkę; lecz taki zarobek wydał się p. dyrektorowi i Ajnbinderowi za duży. Już dawno łotr Tal wyrzekał, że robotnice chodzą ubrane lepiej, niż jego żona, że im place oberwie, to już nie będą paradowały w jasnych trzewikach, w kapeluszach z piórami i przy zegarkach. Jego serce kapitalisty bolało to, że robotnica z ciężkiej swojej pracy ma tyle chochy, że ubierze się porządnie. Otóż więc we wrześniu wywiesił Tal ogłoszenie, że płaca w cerowni będzie obniżona o połowę. Dwie robotnice, bardziej świadome, na taki wyzysk przystać nie chciały i odeszły. Po dwóch tygodniach uparła się zniesieniu płacy i reszta i robotę rzuciła. Wtedy ów podlec proponował, że płacę obniży tylko o jedną trzecią, że połowę robotnic oddali, w ten sposób będzie więcej roboty, będą pracowały po fajerant i zarobią jeszcze więcej. Ale robotnice nie zgodziły się na taką nikiemną zdradę swych towarzyszek i nie dały się otumaniać dyrektorowi, co to niby chciał powiększyć zarobek robotnicy, a w rzeczywistości chciał tylko zwiększyć wyzysk. Wtedy on się ciskał i wymyślał: „bydlaki, przecie ja tylko waszego dobra chcę, będziecie więcej zarabiały i t. d.“. Wreszcie z wymysłami wyrzucił pięć, co najbardziej praw swoich i innych broniły, za bramę, tak że nawet ubrania same nie zabrały, tylko wysłał je przez szwajcara; zostawił

w oddziale dziesięć robotnic, a na miejsce wyrzuconych na bruk przyjął nowe, które przez 6 tygodni niby to dla nauki bezpłatnie pracowały. Tak to wszystko ten łotr obrócić umiał, by dla siebie z krwawej pracy robotnic zysk wyciągnąć.

Do jakiego stopnia chce Tal wyzysk doprowadzić, najlepiej świadczy jego własne słowa, które wszystkie robotnice słyszały: „Ja was doprowadzę do tego, że będziecie chodziły tak jak w Dreźnie, w siermięgach i chodakach!” Tak i w drugim oddziale, przy prasie, gdzie majstrem jest Honorko, oberwał płacę robotnicom w jeszcze gorszy sposób. Zarabiała tam kobiety na dwutygodniówkę 10 rb., otóż przy wypłacie dwa miesiące temu, we wrześniu, wypłacił im zamiast 10 rb. tylko pięć. Dwie robotnice na takie złośliwość przystać nie chciały; wtedy dyrektor zapłacił im za 2 tygodnie zgóry, książki podpisał i na bruk wyrzucił.

Warto wspomnieć też i o buchalterze z naszej fabryki, Gustawie Fuksie, co chodzi po fabryce, wtraca się do roboty, nakłada na robotnice kary po 25 i 50 kop., donosi na nie majstrowi i mizdzy się do dziewcząt. Warto by i jemu dać nauczkę!

Że są więc porządki, towarzyszek, w naszej fabryce. Lecz winą to tylko nasza: łączmy się, tłumaczmy jedną drugiej, jak postępować należy i walczyć z naszymi wyzyskiwaczami — wtedy będzie i u nas lepiej!

— Z warsztatu ślusarskiego Teodora Kreps, Krochmalna nr. 43. Nigdzie chyba nie ma takiego wyzysku jak u nas. Pracuje nas tu sześciu chłopców od godz. 6-ej rano do 8-ej wieczorem. Rodzice za przyjęcie do warsztatu zapłacili 60 do 150 rubli. Jeśli rodzice dali 150 rubli, to syn ich będzie miał szczęście pracować na majstra 2 lata, jeśli zaś 60 rb., to 3 lata; inaczej majster na praktykanta nie przyjmuje. Przypatrzymy się, co nam majster za to daje. Oto mieszkamy w suterynie wilgotnej tak bardzo, że się po ścianie woda leje; życie daje nam tak marne, jak tylko być może, i przy tym mało, mówi, że chamy głupie, to zjedzą co najgorszego; z robotą pędzi tak, że aż ręce ustają, o byle co катуje, jednym słowem życie się przykrzy u naszego kochanego chlebobdawcy. Przytoczę tu kilka faktów, jakie się u nas dość często zdarzają. Pewien chłopiec kiepsko uderzył młotem, co majstra tak oburzyło, że chwyciwszy gorące żelazo, uderzył nim chłopca tak mocno, że mu wypadł kawał ciała. A oto zdarzenie drugie: gdy jeden chłopiec dopominał się zapłaty za to, że pracowali do 2-ej, to go uderzył kijem w głowę tak lekko, że mu ją rozciął. Jeszcze jeden wypadek nieszczęśliwy, który się zdarzył wskutek chciwości pana majstra. Dnia 15 października odstawialiśmy płyty balkonowe na ul. Franciszkańską pod nr. 36; gdy zaczęliśmy zdejmować je, koń ruszył i płyty poczęły spadać, co widząc, a obawiając się gniewu majstra w razie gdyby się płyty potłukły, rzuciliśmy się wszyscy (a było nas 5-u) podtrzymywać je. Ale majster wysłał samych chłopców, nie najął do tego ludzi starszych, którzyby byli silniejsi od nas i mogliby powstrzymać spadające płyty, więc też pomimo najszerszych chęci nie podołaliśmy ciężarowi i sześć płyt runęło na nas. Jeden z nas dostał się pod płyty, które zgmiotły mu piersi i nogi, drugiemu bardzo potłukło głowę, trzeciemu rękę, czwartemu nogę. Widząc to dwóch przechodzących żydów, skoczyło na pomoc znajdującemu się pod płytami chłopcu i sami dostali się pod ciężar, z których jednemu obcięło palec, drugiemu złamało nogę. Jak się pan Kreps wobec tego zachował? Oto na trzeci dzień kazał pracować chłopcom, którzy mieli ręce popuchnięte. I na takiego szubrawca nie można znaleźć sprawiedliwości! Pisaliśmy prośbę do oberpolicmajstra z powodu naszego mieszkania. Przeszedł pomocnik komisarza, pokręcił się po mieszkaniu i poszedł się z majstrem rozmówić. A na drugi dzień majster śmiał się z nas, że mu przez policję nic nie zrobimy, bo zawsze sobie tak poradzi jak teraz, dając parę rubli w łapę takiemu panu.

— Z fabryki Eberharda, Wolskiego i Sp., Szara 12. Panuje tu u nas straszny wyzysk. W książeczkach obrotowych mamy napisane obowiązkowych godz. 10. Jeśli jednak fabrykantowi tak się podoba, to przedłuża dzień roboczy o godzinę, nie płacąc nam więcej nad lon. — Mamy pomiędzy sobą pewnego tokarza nazwiskiem Walter, któremu

się zdaje, że praca ciągnąca się od 7-ej do 6-ej z godziną przerwą na obiad, za mało wyczerpuje siły robotnika, bo codziennie pracuje o godzinę więcej od nas, za co mu ani grosza nie płacą. Jest to szubrawiec, który nie tylko przedłuża dzień roboczy, zdradzając przez to naszą solidarność robotniczą, ale jeszcze co usłyszy lub zobaczy, donosi majstrowi, choć w ten sposób kupić sobie jego łaskę. Majster mechaniczny Szymczak obchodzi się z nami jak z bydłem, gdy jest w złym humorze wymyśla, czy ma czy nie ma za co; żaden z nas nie może mu dogodzić, a jeszcze nie było człowieka, któryby dość prędko robił; gdy jest znów w dobrym humorze, to najulubieńszą dla niego rozrywką jest drwić z nas w ubliżający sposób. Wybiera sobie wówczas jednego lub dwóch robotników i drwi z nich, drwi tak szkaradnie, ubliżająco, że szlachetniejsze jednostki (których niestety jest u nas bardzo mało) trzęsą się z oburzenia. Ofiarami jego stają się najczęściej ci, którzy nie byli domyślni i nie dali mu 10 rubli w łapę. Nie lepiej się dzieje i w innych warsztatach. W modelarni pracuje nas 5-u; jesteśmy tu wyzyskiwani gorzej jeszcze. Majster nasz Krajewski, głupie stworzenie, nie znające się na niczem, jest szubrawcem skończonym. Nie raz kiedy modelarz zrobi model podług jego wskazówek, a model jest zły, wówczas całą winę zwała na robotnika, który go robił, albo też jeśli sztuka jest większa i już odlana, wówczas pokombinowawszy się z majstrem giserskim, robi się taki kawał jak niżej. A jakie, on ma wymagania przy najmie robotnika: po przejrzaniu papierów, jakich wymagają w każdej fabryce, to jest paszportu i świadectw fabrycznych, żąda on jeszcze książkę czeladniczej, kwitu, jako opłacił szpitalne i świadectwa od rządcego, że istotnie tam mieszka, gdzie zameldowano na paszporcie i jeśli ma to wszystko, to wtedy dopiero łaskawie przyjmuje. Widziano taki fakt, że nie przyjął robotnika tylko dlatego, że nie miał kartki szpitalnego; choć mu ten obiecywał przynieść nazajutrz, pan majster mu powiedział, że on chce, by i policji oddać co się jej należy. Taki szubrawiec nie rozumie, że robotnik ów może nie miał rubla na szpitalne, — mógł nie jeść, mógł ukraść, byleby policji oddał, co „jej się należy“.

W odlewni dzieje się najgorzej. Robotnicy w pucerni robią od godz. 6-ej rano do 8-mej wieczór i nie pobierają za to nic więcej prócz lonu zwykłego. Majster Majewski, który był także robotnikiem, zapominał widocznie, jak to źle jest być uciskany; gnębi robotników, a nawet pozwala sobie pomocników bić. Charakterystyczny fakt: pewien giser odlewał kolumnę i odlał za duży otwór nie z winy własnej, ale z winy majstra modelarskiego, który zrobił niedobry model. I za to pan Majewski potracił mu 8 rubli. Jest to kawał, o którym wspominałem wyżej.

Towarzysze! Nie pozwólmy się dłużej wyzyskiwać, bić i beczeć drwinami i wymysłami, weźmy się za ręce, wystąpmy solidarnie i dajmy porządną nauczkę naszym majsterkom, bo inaczej nigdy nam nie będzie lepiej. Zažadajmy półgodzinnej przerwy na śniadanie i półtoragodzinnej na obiad, bo i my jesteśmy ludźmi i żyć potrzebujemy jak ludzie; a ponieważ się nie pozwalamy.

— Z fachu zecerskiego. W drukarni „Gońca“ pracuje około 20 zecerów. Praca bardzo podła, bo przy nocnej pracy płacą po 18 kop. za 1000 liter, podczas gdy w innych drukarniach płacą po 20 kop. Prócz tego za każdą interlinję dopłacają jak za 3 litery. Płacono im tak przez 2 miesiące, lecz było to zawile trochę dla „Panów Wydawców“ i postanowili znieść tę dokładkę. Większość zecerów zgodziła się na to smotnie, i 5-ciu, którzy nie chcieli dobrowolnie się zgodzić, wyrzucono z drukarni. Gdy tych pięciu prosiło pozostałych, aby nie pozwalali sami okradać siebie, tamci im odpowiedzieli, że nie myślą włożyć się po mrozie i wyszukiwać zarobku, a od tych 3 liter na wierszu nie zubożeją. Tak, robotnik chyba dlatego tylko nie zubożeje, bo zawsze nic nie ma! Te 3 litery na wierszu nie opłacone — to oznacza, że za 1000 liter teraz dostają 16 kop., muszą więc teraz więcej robić, by to samo zarobić, a przez wysiłek ten dla „Panów wydawców“ — skracają życie sobie. Zecer w dzień pracujący skracą sobie życie o wiele lat i tylko przy dobrym

odżywianiu się może się zachować przy życiu i zdrowiu dobrym, w innym bowiem razie umiera za młodu. Czy to rzadko słyszymy i czytamy zawiadomienia o śmierci zecerów w wieku lat 20—25. A cóż mówić o tych, którzy w nocy zmuszeni są pracować. Niech pomyślą dobrze nad tym ci, którym się wydaje, że nie zubożają od oberwania i niżki płacy. Niech pomyślą nad tym, dla czego u nas zecerzy pracować muszą od 12 do 16 godzin nieraz dziennie. I gdy pomyślą tylko chwilę nad tym, to zrozumieją, że przez uległość swoją popełniają samobójstwo, że powinni byli nie tylko energicznie się oprzeć oberwaniu płac, lecz wystąpić nawet z żądaniem podwyższenia ich a skrócenia dnia roboczego.

— Towarzystwo akcyjne Konrad Jarnuszkiewicz i Ska. (Ciepła 12). Majster warsztatu kłódkarskiego Skowroński okrada nas na każdym kroku; wciąż za byle co zapisuje kary, ceny obrywa, starszych robotników bardziej opornych wydalą, a na ich miejsce przyjmuje chłopców i świeżych robotników. Pomaga mu w tym dzielnie niejaki Jan Wesołowski, o wszystkim mu donosi i w ten sposób stara się zaskarbić sobie łaskę pana majstra. Nie powinniśmy dłużej ścierpieć tego, nie powinniśmy czekać, aż nas wypędzą na bruk, aż doprowadzą nas ci łotrzy do kija żebaczego. Już czas wielki powstać w obronie swej. Nie tylko ze zdrowia i życia nas okradają, lecz też dzień w dzień poniżają rewizjami ohydne naszą godność ludzką, nas uważają za złodziei. Fabrykant wie najlepiej, że robotnicy nie kradną, nie żyją z cudzej pracy, że oni sami karzą złodziei. Przecie nie tak dawno jeszcze fabrykant darował blacharzowi Grąbczewskiemu, złapanemu w bramie z cyną. Darował mu, bo Grąbczewski, był zausznikiem jego, podlecem, który skarżył się na robotników i sam prosił, by rewidowali lepiej, bo mu cyna i blacha giną. Darował mu, bo mu nie o tę cynę chodzi, lecz o to, by poniżyć robotników, by mieć potulnych, którzy nie potrafiliby zaprotestować nawet przeciwko tak hańbiącym ich rewizjom. Robotnicy jednak nie darowali Grąbczewskiemu, zarzucili mu worek na łeb i sprawili porządne lanie. Nie powinniśmy w żaden sposób pozwolić na rewizje. Tylko wówczas potrafimy zmusić fabrykantów naszych liczyć się z nami, gdy zmusimy ich szanować w nas ludzi. Do walki więc, towarzysze, o godność naszą!

— Z warsztatów kolei Terespolskiej, Praga. Panuje u nas okropny wyzysk i samowola. Począwszy od dyrekcji, a kończąc na ostatnim majstrze, każdy tu jest panem absolutnym nad robotnikami. Naczelnik warsztatów, od którego wszystko zależy, niejaki Szczokin, jest to łotr jeszcze gorszy od swego zabitego poprzednika Meyera. Za byle co, a nawet bez przyczyny, wymyśla od najgorszych słów, poniża godność robotniczą, wyrzucając z warsztatów za najmniejszy opór. A majstrowie, mając takiego zwierzchnika, idą jego śladami. Przedtym za przewinienia ograniczali się tylko zapisywaniem kar pieniężnych, a teraz zamato już im to, teraz zapisują karę i w przeciągu kilku dni nie dają wcale roboty, zmuszając robotnika do częstego bezrobocia. Prócz tego wciąż ceny obcinają samowolnie. Tym majstrom i dyrekcji udało się wynaleźć podobnych do siebie robotników — brygadjerów (pośredników pomiędzy robotnikami a majstrami) i robotnik ze wszech stron został osaczony przez tych łotrów. Ze wszystkich brygadjerów najbardziej zasługuje na napiętnowania Ruśczyk, który z jednej strony podłym lizusostwem i wysługiwaniem się zaskarbił sobie łaski u przełożonych, a z drugiej na własną rękę wyzyskuje i demoralizuje swych „podwładnych“. Odegrzywa zaś rolę protektora robotników i daje im lepszą robotę za łapówki, czasami sięgające kilkudziesięciu rubli. Praktykantów zmusza, by mu fundowali, ciągnie ich do knajp i tam przepija z nimi ich zarobki. Tylko solidarne wystąpienie i bezustanne bronienie swej godności i praw może położyć kres takim nadużyciom. Zabicie Meyera nic nie pomogło i pomódz nie mogło. Car dosyć łotrów ma na swe usługi. Tu tylko walka wszystkich robotników nałożę cngle może na półkość i łotrowstwa oddzielnych przełożonych, majstrów i naczelników.

— Towarzystwo akcyjne Wulkan, Praga. Wyzysk uprawiają tutaj na nas niesłychany. Pracujemy od godz. 6 rano do 6½ wieczór (w pakowni do godz. 6 wieczór). I za tę pracę płacą nam od 40 do 50 kop. dziennie. Prócz tego wciąż nam odtrącają z tego marnego zarobku po 10, 20 kop. jako karę za najmniejsze spóźnienie się. Najbardziej daje się nam we znaki majsterek Kopeć, ulubieniec głównego majstra Bakanowskiego z pakowni. Straszny to brutal, obchodzi się z nami po grubiańsku. Z kobietami szczególnie się źle obchodzi, wymyśla im od ostatnich słów, a za słówko jedne protestu — wyrzuca z fabryki. Posuwa się nawet do tego, że bije robotnice. Raz tak pobił robotnicę, że zemdląta. Czas już położyć temu tamę. Musimy i my nareszcie pomyśleć o sobie. Gdy wszyscy wraz zaprzestaniemy pracować, wybrawszy ku temu odpowiednią porę, gdy postawimy swe żądania podwyższenia płacy, skrócenia dnia, ludzkiego obejścia się, i gdy wytrwale stać będziemy przy swoim — wówczas dyrekcja będzie musiała zadość uczynić naszym żądaniom. Musimy walczyć, bo któż prócz nas samych pomyśli o nas.

Krynki. Strejk garbarski, o którym pisałem w przeszłej korespondencji, zakończył się obecnie zwycięstwem robotników. Nie tak dawno jeszcze robotnicy w Krynkach byli cisi i pokorni; nie walczyli ze swymi wyzyskiwaczami ani o swój byt, ani o swą godność ludzką, nie myśleli o swej przyszłości. Wyzyskiwali ich i fabrykanci i majstrowie. Majstrowie, będąc pośrednikami pomiędzy robotnikami i fabrykantem, wyciskali z robotników, co się tylko dało. Przyszły wreszcie czasy kryzysu i stagnacji w przemyśle i znowu cały ich ciężar spadł na robotników. Z każdym dniem dola robotnika się pogarszała, nędza coraz częściej zaczęła zaglądać do chat. I oto do uszów tych zbiedzonych dochodzą słowa socjaldemokratycznej agitacji, wzywające do walki, odślanające przyczyny ich nędzy, wskazujące na nowy świat, nowe życie zupełnie, i ci ludzie się obudzili. Rozpoczęła się walka. Garbarze od suchej roboty zarządzali podwyższenia płacy o 75 k. do 3 rb. tygodniowo tak, by każdy zarabiał od 7,50 do 9 rb., i skrócenia dnia o ½ godziny. Majstrowie, widząc solidarność robotników, też zażądali podwyższenia płacy akordowej. Strejkowało 400—500 garbarzy. Strejkbrecherów nie było wcale, bo byle kto nie mógł ich zamienić. Po sześciu tygodniach walki robotnicy odnieśli zupełne zwycięstwo. Majstrowie zaś odnieśli tylko częściowe, bo się trzymali nie solidarnie.

Policja gorliwie lecz napróżno starała się rozbić solidarność robotniczą, wysyłając strejkujących do miejsc urodzenia. W końcu września pod wpływem wygranego strejku garbarzy od suchej roboty, zastępkowali i garbarze od mokrej w ilości 300 osób. Po półtoratygodniowym strejku przegrali jednak. Strejk ten wybuchł żywiołowo, nie był uplanowany, nie był uorganizowany. Czas był nieodpowiedni: zbliżało się święto żydowskie kuczek i robotnicy żydowscy nie chcieli przed świętem tracić zarobku, nie chcieli tracić tych kilku rubli, któreby im zapłacono za dni świąteczne. Wogóle strejk garbarzy od mokrej roboty wymaga ogromnej wytrwałości, solidarności, by był wygrany; robota ta przecie nie wymaga specjalnej kwalifikacji, każdy prawie potrafi ją wykonać, o ile mu starczy sił fizycznych ku temu. A niestety, większa część garbarzy od mokrej roboty — lud ciemny jeszcze, pochodzący z okolicznych włościan, nieprzyzwyczajony do solidarnych wystąpień, lubiący zbyt wódkę. Wielu podczas strejku upijało się. Nic więc dziwnego, że jak przyszli strejkbrecherzy — żoldacy carscy, jak policja zaczęła napędzać do roboty a opornych wysyłać do miejsc urodzenia (co prawda niedaleko od 3 wiorst do 3 mil, bo większość, to okoliczni włościanie) — solidarność robotniczą rozbito i strejk upadł, robotnicy napowrót wrócili do fabryk. Ta pierwsza próba walki, ten strejk przegrany, zachowanie się policji i żołnierze jako strejkbrecherzy, odbierający chleb od robotnika, dali wiele do myślenia garbarzom. Agitacja socjaldemokratyczna ma teraz wdzięczne pole do działania.

— Areszty. Na skutek denuncjacji fabrykantów aresztowano tu dwóch robotników, Piotra Budnowskiego i Aleksandra Kiszkiela. U Budnowskiego znaleziono broszurkę o Lekiercie i trzy poezje robotnicze.

— Z fabryki Brustina. Godne są zanotowania w „Czerwonym Standardzie“ następujące fakty: W fabryce Brustina majster Szlejsma Wileński obchodzi się z robotnikami w sposób strasznie brutalny. Bez wszelkich powodów, chyba z miłości ku sztuce, wymyśla on robotnikom w najhaniebniejszy sposób. I takie postępowanie wprowadza w fabryce w zasadę: gdy przyjął do fabryki starszego robotnika, to poświęcał kilka godzin dziennie nauczaniu go, jak ma się obchodzić z robotnikami. Uczył, że starszy nie powinien mieć żadnych stosunków z robotnikami i „że potrzeba tylko komenderować nimi, jak czworonogami zwierzętami“. Temu łotrwi robotnicy powinni dać też porządną naukę, by odczytać go od podobnych praktyk i przekonać go, że solidarność zorganizowanych robotników to siła skuteczna przeciw brutalności i wyzyskowi.

Białystok. Z fabryki Niemcewicza. U nas w fabryce miał miejsce następujący fakt: maszyna oberwała palec prawej ręki jednej z robotnic. Gdy zwróciła się o pomoc do zarządzającego, ten wiedząc, iż ona nie umie czytać, dał jej do podpisu papier, że nie ma do niego żadnej pretensji. Bezcelne oszustwo jego nie powiodło się jednak: Robotnik, przywołany do podpisu w jej imieniu, nie chciał być zwyczajnym narzędziem w ręku tego sługi kapitalisty; przeczytał na głos papier i zażądał dla robotnicy bezpłatnego leczenia i wypłacania jej podczas kuracji całego zarobku. Zarządzający groził robotnikowi, że go wywali, lecz robotnik odpowiedział mu na to, że woli być bez roboty i głód znosić, niż służyć kapitalistom przeciwko braciom swoim. Zarządzający zmuszony był wreszcie zgodzić się na wszystkie żądania robotnicy.

— W krawieckiej pracowni Łazowskiego przy ulicy Niemieckiej w piątek 23 października zastrejkowali robotnicy, żądając wyższej płacy i lepszych warunków pracy. Poprzednio starli otrzymywali po 10—13 rb. tygodniowo. Właściciel pracowni wieczorem sprowadził 2 policjantów i w ich obecności zażądał od robotników, by natychmiast wrócili do pracy. W przeciwnym razie groził wydaniem winowajców w ręce policji. Robotnicy jednak solidarnie odmówili powrotu na starych warunkach. W niedzielę wieczór majster znowu przyprowadził tychże policjantów i powtórzył swe groźby. Jednak i tym razem groźby nie poskutkowały. Wtedy majster zwrócił się do policmajstra. Ten energicznie zakrzętał się koło przywrócenia zagrożonego porządku. Aresztował wszystkich, a starszych niezwłocznie wysłał do miejsc urodzenia, głównie do Warszawy. Pozostałym majster wymówił robotę i we wtorek pojechał do Grodna, gdzie obstałował 6 robotników żydów po 6 rb. tygodniowo. (Majster przez lat 12 należał do stowarzyszenia, rozpowszechniającego rzemiosło wśród chrześcijan wyłącznie!!) Prawdopodobnie „porządek“ zostanie przywrócony, bo majster trafił na nieświadomych ludzi z Grodna, a policja obiecała mu swą życzliwą opiekę i pomoc.

Starachowice. Z warsztatów mechanicznych. Zarząd nasz chciał tokarzom, którzy pracowali od sztuki i zarabiali dziennie od 75 kop. do 1,80 r., ceny obniżyć, choć cennik był potwierdzony przez dyrektora i inżyniera okręgowego. Gdy jednak mechanik, który wraz z zawiadowcą pieców Martynowskich miał nadzór nad warsztatami mechanicznymi, nie zgodził się na to, wówczas w początkach sierpnia sprowadzono młodego inżyniera, niejakiego Grabowskiego, i powierzyli mu nadzór specjalny: zrobili go zawiadowcą warsztatów mechanicznych, maszyn i kotłów w walcowni. Grabowski sam opowiadał, dlaczego go sprowadzono, mówił, że ceny zniży, tokarzy wywali i t. d. Przytym obejście jego było nadzwyczaj aroganckie, mówił wszystkim: ty lub wy, choć w warsztatach niektórzy pracowali po 20 lat i byli w podeszłym wieku. Podrażnieni tym robotnicy warsztatów i kotłowni postanowili dać mu nauczkę. Podjechali do kantorki, w którym był Grabowski, wywołali go i powiedzieli, że nie chcą go mieć zawiadowcą. Grabowski zaczął wymyślać im i krzyżeć, że „bunt“ urządzają. Wówczas jeden z robotników powiedział: „eicho, dosyć już!“, wsadził go w taczkę i wywieźli za bramę. Grabowski, wyskoczywszy, zaczął prawie, że to nic nie pomoże, że on

wróci do fabryki. I rzeczywiście umył się, poszedł do dyrektora, zawezwał strażnika i zadenuncjował nazwiska kilku robotników. Na drugi dzień przyjechał inżynier okręgowy, naczelnik powiatu, naczelnik straży ziemskiej i żandarmi; zwołali wszystkich z warsztatów, badali, kto wywoził. Każdy robotnik odpowiadał: „nie ja!“. Bardzo źle się tłomaczyli, gdyż nie są uświadomieni dostatecznie i odwagi im zabrakło do końca walczyć o wydalenie Grabowskiego. Powinni byli odpowiedzieć, że wszyscy go wywieźli, że żądają, by go wydalono. Powinni byli to śmiało wypowiedzieć przed tą sforą carską i nie ustąpić. — Brak organizacji i należytego planu walki był powodem niepowodzenia. Do kancelarii wezwano wójta gminy; każdego robotnika pojedynczo badali i spisywali protokół. Wydalono potem 18 robotników i administracyjnie wydalono do miejsc urodzenia; wydalonym nie zapłacono nawet za 14 dni z góry. Pan Grabowski chodził później po warsztatach i przyglądał się po kolei wszystkim, pytał o nazwiska i wydalal, kto mu się nie spodobał. Z 48-u zostało tylko 2-ch starych tokarzy, 2-ch stolarzy i kilka pomocników kowalskich. Na miejsce wydalonych Grabowski przyjął nowych ze Sosnowic i na razie przeznaczył płacę znacznie większą, bo do 2,50 rb. dziennie (dawniej najwyżej do 1,80 rb.). Rzecz jasna, że niedługo tak będzie płacił. Teraz obawia się, by wszyscy robotnicy nie wystąpili przeciwko jego obchodzeniu się i wyzyskowi; obawia się, by robotnicy nie ujeli się za ich wydalonymi towarzyszami. A tymczasem stara się, by u niego jaknajwięcej pracowało robotników pokornych i uległych, zauszników i nikczemników. Każdego, który mu się nie podoba, wygania. Każdy zrozumie, do czego on zmierza. Robotnicy nie powinni więc dać się oszukać, nie powinni pozwalać, by wydalano za nich ich towarzyszy, powinni zażądać natomiast wydalenia Grabowskiego. Powinniśmy zawsze pamiętać, że tylko walka i jedność uchronić nas może od chciwości wyzyskiwaczy i uwolnić od samowoli panów Grabowskich.

Z ROSJI.

Moskwa. Strejk zecerów. 10 (23) września prąd ruchu robotniczego uderzył potężnie o mury dawnej stolicy carów. Do 10 000 zecerów i robotników drukarskich zastrejkowało; mieszkańcy pozbawieni byli gazet, afiszów i druków. W strejku przyjęli udział grawerzy, litografowie, introligatorzy, giserzy drukarscy i robotnicy fabryki druków metalowych Zako. Strejkujący wypuścili odezwę, w której żądali: 1) podwyższenia płacy dziennej o 20 procent i akordowej o 25 procent; 2) 8-godzinnej pracy dla robotników nocnych, 9-godzinnej zaś dla dziennych; 3) wydawania połowy zwykłego zarobku w razie choroby robotnika. 8 września odbyło się zebranie na jednym z krańców miasta z przeszło 1000 uczestników. Policja aresztowała kilka osób. Też same nocy rozpoczęły się aresztowania w mieszkaniach; mówią o 21 aresztach. Nazajutrz rano na ulicach widocznym był ruch robotników, a popołudniu utworzył się imponujący pochód. Po przez szerokie bulwary, ciągnące się środkiem miasta, po przez ogród Aleksandrowski, przez historyczny plac Krasny, na którym znajduje się i Kremlin, przybytek dawnych carów moskiewskich i trybunał, przybytek „cudotwórczej Iwerskiej Matki Boskiej“, i przez pełny przepychu pasaż handlowy w porządku i milczeniu posuwała się ta deflada kilku tysięcy robotników ku drukarni synodalnej, której robotnicy nie przyjęli udziału w strejku. Gdy strejkujący doszli do ul. Nikolskiej, przy której znajduje się drukarnia synodu (najwyższa instytucja kościelna rosyjska), kozacy i żandarmi zaczęli rozpędzać manifestantów, przy czem gdzieś użyto nahajek. Do drukarni synodalnej, otoczonej szpalerem, nie udało się demonstrującym przedostać. Strejkujący rozeszli się po mieście, zbierając się na bulwarach i po parkach. Policja aresztowała wielu. Tymczasem właściciele drukarni urządzili zebranie własne i postanowili zwrócić się do władz z prośbą, by dozwolono robotnikom urządzić zebranie w celu wyboru delegatów dla pertraktacji wspólnych. Władze żadnej odpowiedzi nie dały. Właściciele postanowili poczynić ustępstwa, lecz przedtym potargować

się trochę z robotnikami. Wieczorem strejkujący dowiedzieli się, że gazety: „Russkij Listok” i „Moskowskij Listok” mają wyjść nazajutrz. Udał się przeto do drukarni tych gazet, gdzie pracowało kilkunastu strejkbrecherów jak również i praktykanci, nie przyjmujący udziału w strejku. Policja zamknęła jednak strejkującym drogę. W drukarni „Moskowskiego Listka” strejkbrecherzy i praktykanci zlekli się i na widok zbliżających się robotników uciekli poprzez płoty. Lecz ponieważ gazeta była już poprzednio złożona, administracja pod ochroną policji wydała ją. To samo miało miejsce i z „Russkim Listkom”.

Dnia następnego komitet strejkujących postanowił powiększyć żądania, mianowicie zażądał podwyżki miesięcznej do 55 rubli, skrócenia dnia roboczego do 8 godzin dniem i do 7 nocy, 4 dni odpoczynku na miesiąc dla każdego, zniesienie kar i t. d. We wszystkich drukarniach i redakcjach pełniła dyżur policja. Żandarmi konni przejeżdżali przez ulice miasta. Robotnicy usiłowali urządzić zebranie na Dziewiczym polu, lecz wojsko wyparło ich z tamtąd. Wtedy strejkujący zaczęli zbierać się na bulwarach etc. Ciekawy szczegół: podczas kilku zebrań policja aresztowała wiele osób postronnych — mężczyzn i kobiet — i oddała ich w ręce tajnej policji. Ta ostatnia wypuściła ich natychmiast, bo poznała w nich swoich!

Nastroj strejkujących pogodny i poważny. Zapewniają, iż wytrzymają do końca i w razie potrzeby wydawać będą z funduszu specjalnego po 60 kop. dziennie każdemu towarzyszkowi.

11-go policja zaczęła ostro występować. Właścicielom drukarni zabroniono czynić jakiekolwiek ustępstwa, mimo to jednak zebranie właścicieli postanowiło wprowadzić 10-godzinną pracę dniem i 9-godzinną nocą i podwyższyć zecerom płacę do 18 kop. za 1000 liter, zamiast poprzednich 14—16 kop.

Tegoż dnia oberpolicmajster rozlepić kazał przy wejściu do drukarni oświadczenie, że ci, którzy 12-go nie przystąpią do pracy, będą uwolnieni, paszporty i pieniądze zaś ich odesłane będą do miejsc ich zamieszkania. Prócz tego urzędnik oberpolicmajstra objechał wszystkie drukarnie i żądał, by właściciele koniecznie wydali nazajutrz gazety. Na uwagę, że niema robotników, urzędnik zaproponował im zecerów rządowych (z drukarni sztabu wojennego). Lecz to nie pomogło. 12-go nie wyszły ani gazety, ani afisze teatrów rządowych, wogóle nic z tego, co drukowane bywa w drukarniach większych. Uzyskana przez strejkujących podwyżka do 18 kop. za 1000 liter korzystna była tylko dla zecerów pracujących na akord; zecerzy, otrzymujący stałą pensję, nie zadowolili się tym; właściciele i tutaj ustąpić byli zmuszeni i wprowadzili stałą taryfę zecerską, powiększając zarobek wszystkich zecerów.

Strejk poruszył miasto całe, wszędzie mówią o nim. Moskwa — serce Rosji — ocknęła się z odrętwienia, powstał ruch silny, i w tym właśnie tkwi wielkie znaczenie obecnego strejku.

Z ZAGRANICY.

Afera szpicla Rabinowicza

jako przykład zła daczania rządów burżuazyjnych.

W Genewie przyłapano na gorącym uczynku szpicla rosyjskiego Rabinowicza. Zbrodnień ten przekupił dwóch listonoszów szwajcarskich, i ci urzędnicy sławnej rzeczypospolitej szwajcarskiej odnosili mu do domu listy adresowane do rewolucjonistów rosyjskich i polskich; szpicel otwierał koperty, trzymając je nad gorącą parą, przepisywał listy, potem kładł z powrotem w koperty, zaklejał, a owi urzędnicy teraz dopiero wręczali je adresatom. Kopie listów oczywiście szpicel przysyłał posłowi rosyjskiemu w Szwajcarii, a ten żandarmem. Kiedy wykryto szpiclowstwo i zademonstrowano prokuratorowi szwajcarskiej, szpicel został aresztowany i — wydalony z Szwajcarii.

Tyle doniosły gazety o tym zajściu.

Dziwi tu przedewszystkiem łagodność, z jaką sobie postąpił prokurator świetnej, demokratycznej rzeczypospolitej

Szwajcarskiej. Jakże to: Tajemnica listów, bezwzględna tajemnica, za którą ręczyć musi urząd pocztowy bezwarunkowo, jest jedną ze zdobyczy rewolucji mieszczańskiej. W czasach przedrewolucyjnych rządy absolutystyczne bez ceremonii urządały przy urzędach pocztowych „czarne gabinety”, które bez wszelkich ceremonii otwierały listy, adresowane do osób podejrzanym, ale rewolucjoniści mieszczaństwa, sławni działacze wielkiej rewolucji francuskiej, wraz z innymi objawami tyraństwa, znieśli i ten. Odtąd w każdej konstytucji mieszczańskiej zastrzega się uroczyste nietykalność listów prywatnych. Taki paragraf znajdujemy w konstytucji francuskiej, niemieckiej, belgijskiej i oczywiście w szwajcarskiej. Artykuł 36 konstytucji rzeczypospolitej Szwajcarskiej wyraźnie opiewa: „Gwarantuje się nietykalność tajemnicy listów i telegramów”.

Więc złamanie tajemnicy listów jest wykroczeniem przeciw najważniejszemu prawu, jakie obowiązuje obywatela szwajcarskiego, a tym bardziej oczywiście obowiązuje urzędnika pocztowego. To, co przyjaciel donosi przyjacielowi, towarzysz towarzyszkowi w liście, musi pozostać absolutną tajemnicą.

Tymczasem szpicel rosyjski za pieniądze rządu rosyjskiego w świetnej demokratycznej rzeczypospolitej Szwajcarskiej przekupuje listonosza, uroczyste zagwarantowane prawo djabli wzięli, a pan prokurator, czuwający nad nietykalnością prawa, łapie wprawdzie za kark szpicla, lecz — wymierza mu karę taką, jaką w bajce wymierzono szczupakowi, wrzuciwszy go do wody! Pan prokurator zbrodniarza, który przyczynił się do złamania najuroczystszej prawa szwajcarskiego, t. j. konstytucji, każe wyrzucić z Szwajcarii, aby ten szpicel mógł przenieść się do Paryża, Londynu, Berlina, gdzie poseł cara rosyjskiego uczyni mu „strożajszymi wygłosem” za to, że się dał złapać, a po tym wręczy mu nowy paszport na inne nazwisko i każe mu próbować na nowo szczęścia.

Tak sobie postąpił pan prokurator. Tymczasem ów Rabinowicz popełnił jawną zbrodnię, przewidzianą w kodeksie karnym kantonu genewskiego. Paragraf 159 tego prawa zagraża więzieniem od 3 miesięcy do 5 lat każdemu, kto przekupstwem zechce skłonić urzędnika do czynu zakazanego prawem.

Szpicel Rabinowicz niewątpliwie przekupił listonoszów, zbrodnia zaszła w warunkach obciążających, a zatem szpicel powinien odsiedzieć 5 lat więzienia.

Tak głosi wyraźnie prawo, żadnej wątpliwości być nie może. Tymczasem Rabinowicz w więzieniu nie siedzi, lecz przeciwnie harcuje sobie pó świecie i prawdopodobnie gotuje się do nowych czynów.

Wyobraźmy sobie taki wypadek: w stołecznym mieście Szwajcarii zasiada poseł cara, poseł ten odbiera rzecz oczywista doniesienia swoich agentów i szpiclów; listy to zapewne dla rewolucjonistów mogą być nader ciekawe. Otóż, gdyby jaki rewolucjonista przekupił listonosza, aby ten doręczał mu listy, adresowane do posta rosyjskiego lub jego agentów, gdyby się to wykryło, czy wówczas prokurator kazałby owego rewolucjonistę odstawić do granicy? Możemy być absolutnie pewni, że ów rewolucjonista odsiedziałyby w więzieniu swoich 5 lat jak amen w pacierzu. Możemy też być pewni, że prokurator podczas rozpraw sądowych powołałby się z wielkim zapałem na fakt, że przez tę zbrodnię rewolucjonista naruszył jedno z fundamentalnych praw rzeczypospolitej, owej demokratycznej, wolnej rzeczypospolitej, w której gościł.

Dlaczego więc raz taki, a drugi raz owaki wykład prawa? Dlaczego zbrodniarz Rabinowicz nie został pociągnięty do odpowiedzialności? Dlaczego w danym wypadku nie zastosowano prawa karnego tak absolutnie jasnego? — A no odpowiedź bardzo prosta: Rabinowicz był szpiclem rządu rosyjskiego, Rabinowicz działał przeciw rewolucjonistom. Dlatego surowy urzędnik mieszczańskiej rzeczypospolitej zamyka oczy, nie chce widzieć jego zbrodni, puszcza go wolno.

Ten prokurator jednakże sam dopuścił się zbrodni, gdyż on z urzędu powinien czuwać nad tym, aby prawu stało się zadość, a uchybienie temu obowiązkowi jest nowym narusze-

niem prawa, nową zbrodnią. To też na chwilę ludzić się nie można, że prokurator genewski nie działał tu na własną rękę, takiej odpowiedzialności nie wzięłby on na siebie, lecz działał z rozporządzenia swojej władzy zwierzchniej, rządu szwajcarskiego. A więc jeszcze jedna zbrodnia, i zbrodni dopuścił się minister sprawiedliwości rzeczypospolitej, skoro nakazał prokuratorowi wypuścić zbrodniarza Rabinowicza, szpicla rosyjskiego.

A więc: zarówno prokurator genewski, jak minister sprawiedliwości, jeden z przedstawicieli rządu dopuścili się zbrodni, pozwolili na bezkarne zdeptanie prawa najwyższego rzeczypospolitej, byleby ochronić szpicla rosyjskiego!

Oto jak wygląda prawo nawet w wolnej i demokratycznej Szwajcarii!

Przykład to pouczający niezmiennie, pouczający podwójnie właśnie dlatego, że zaszedł w Szwajcarii. Niewątpliwie bowiem Szwajcarija jest ideałem państwa mieszczańskiego. Jest to państwo rzeczywiście demokratyczne, jak żadne inne, jakie tylko można wymyśleć najlepsze instytucje polityczne przy ustroju kapitalistycznym — Szwajcarija posiada je. Lecz wszystkie te instytucje, najuroczyściej zagwarantowane prawa obywatelskie są pustym dźwiękiem, gdy wchodzi w grę interes klasowy. — Rząd tej demokratycznej rzeczypospolitej depece prawo, w chwili, gdy ma do czynienia z rewolucjonistami, z członkami proletariatu, z szermierzami za ideę proletariatu. Przeciwno tym rewolucjonistom pozwala on, jak widzimy, szpiclom obcym na zbrodnię przeciw owym mądrym i zbawiennym prawom.

Dlatego w aferze Rabinowicza upatrujemy nowy przykład zła dążenia rządów mieszczańskich.

J. K.

Otrzymaliśmy z Warszawy, co następuje:

Sprostowanie.

W numerze 52 „Robotnika” są opisane manifestacje przy odprowadzaniu więźniów na Pradze, na Bielańskiej i Pawiej. Organ P. P. S. ani słowem nie wspomina, jacy to byli robotnicy; z pewnością musi tym ostatnim być wiadome, że zwolenników tej partii tam prawie wcale nie było — naliczyliśmy ich paru. My, robotnicy socjaldemokraci — uczestnicy powyższej manifestacji stwierdzamy, że P. P. S., która „nie uznaje” naszej organizacji, która baje, że robotników socjaldemokratów wcale nie ma, bardzo chętnie widać „uznaje” nasze manifestacje za swoje, naszych zwolenników za swoich; tymczasem jej zwolennicy wzięli udział w manifestacji tylko taki, że odmawiali innych od wznoszenia okrzyków rewolucyjnych. Dalej stwierdzamy, że przy ulicy Bielańskiej również P. P. S. — owców nie było, tylko było nas, robotników socjaldemokratów, kilkudziesięciu, że żadne okrzyki: „Precz z najezdnikiem”, nie były tam wznoszone, tylko nasze hasła socjaldemokratyczne. Nie po raz to pierwszy P. P. S. „przywłaszcza” sobie rezultaty i objawy cudzej roboty, ale i w kłamstwie trzeba zachowywać miarę. Uczestnicy manifestacji.

Tajny cyrkularz Departamentu Policji, jako niezwykle ważny, podajemy w dosłownym brzmieniu:

M. S. W. Wydział spraw specjalnych. Tajnie.
Cyrkularzem.

Do pp. Naczelników Gub. Zarządów Żandarmeryjnych.

Wieloletnia działalność śledcza Departamentu zaświadcza, że wzywani w celu złożenia zeznań w sprawach o przestępstwa państwowe lub odsiadujący karę określoną, uciekający z zamknięcia lub miejsce osiedlenia, ukrywają się w pierwszych chwilach zwykle u swych krewnych lub wyznających te same idee w miejscach poprzedniej ich działalności rewolucyjnej.

Biorąc pod uwagę, iż poszukiwanie zbiegów politycznych przy pomocy miesięcznych cirkularzy Depart. nie zawsze osiąga celu, gdyż osoby wspomniane przy pomocy krewnych lub osób im bliskich potrafią w tak krótkim czasie wydostać paszport fałszywy i niezbędną sumę pieniędzy i ukryć się za granicą, Depart. Policji, na zaszczyt prosić, aby Sz. P., po otrzymaniu wiadomości o ucieczce osoby, wezwanej dla złożenia zeznań charakteru politycznego lub odsiadującej karę, tego samego dnia bezpośrednio od siebie zatelegrafował do miejsc zamieszkiwanych przez krewnych zbiega i miejsc jego poprzedniej zbrodniczej działalności, zwracając się do naczelników odpowiednich Zarządów Żand. w celu ustanowienia

czasowego dozoru, czy nie pojawiają się u krewnych i zwolenników zbiega osoby podejrzone.

Jednocześnie Depart. Policji najuprzejmiej prosi o niezwłoczne komunikowanie o każdej ucieczce wyżej wspomnianych osób Naczelnikom S. Petersburskiego, Moskiewskiego i Warszawskiego „Ochrannych Otdielenij”.

Pokwitowanie.

Z Kraju: Warszawa: na wpisy 5,00 rb., koło soc. dem. 5,35 rb., zebrane przez Dan. 1,65 rb., składki: kwartalne od Hen. 3,00 rb., kwartalne od E. K. 1,50 rb., xyz 0,30 rb., ABC 1,00 rb.; za literat. i czyt. 0,30, 0,90 rb., Związek młodzieży 5,00 rb., przez Prawdziwego 3,20, ... 0,15, 0,55 i 0,30 rb., wygrane 0,50 rb.; za wrzesień: Mały 1,40 rb., u wrót 3,30 rb., N. N. — 1,20 rb., Nr. 12 2,80 rb., niedbali 1,00 rb., Nr. 20 — 2,90 rb., Nr. 13 — 3,70 rb., buddyści 3,10 rb., gwiazda za sierpień 2,80 rb., zag. lista 0,55 rb., Nr. 19 — 1,80 rb., od małego 3,60 rb., Nr. 29 — 1,10 rb. Łódź: Jenerał 1,50 rb., od Cz. K. 50,00 rb. Częstochowa: stałe składki 8,00 rb., Z-ka 1,00 rb., Białystok: w rocznicę załóż. org. S.-D. robotnicy 11,65 rb. Puławy: przez P-ra 8,80 rb.

Z Zagranicy: Z Berlina: od Wujka 5 mk., przez R. 9,50 mk., Cz. 50 mk. Na nielegalnych 40 mk., Zakład 2 mk.



Szpicel Józef Tradosiński,
przed którym ostrzegaliśmy w numerze 9-ym.

Treść numeru: Knut i jałmużna. — Położenie robotników szweskich w Warszawie. — **Z Kraju:** Z fabryk i warsztatów: Warszawa: Z Dreźnieńskiej fabryki franek. Z warsztatu ślusarskiego Teodora Kreps. Z fabryki Eberharda, Wolskiego i Sp. Z fachu zecerzkiego. Towarzystwo akcyjne Jarnuszkiewicz i Sp. Z warsztatów kolei Terespolskiej. Towarzystwo akcyjne Wulkan. — Krynki: Strejk garbarski. Areszty. Z fabryki Brustina. — Białystok: Z fabryki Niemcowicza. Z krawieckiej pracowni Łazowskiego. — Starachowice: Z warsztatów mechanicznych. — **Z Rosji:** Moskwa: Strejk zecerów. — **Z zagranicy:** Afera szpicla Rabinowicza. — Sprostowanie. — Tajny cyrkularz. — Pokwitowanie. — Ostrzeżenie.

Od Redakcji.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu redakcji „Czerwonego Sztandaru” i „Przeglądu Socjaldemokratycznego”.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:

Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II, (dawn. Culmannstr. 8) dodając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru”.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach.

Redakcja.

Wyszło z druku „Kto z czego żyje?” Szymona Dicksteina Z przedmową i uzupełnieniami wydawców, oraz z portretem autora (Nr. VI Biblioteki Socjaldemokratycznej.)

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony sztandar!